



## Mirosław Derecki

### KOLEKCJONER

*„Niniejsza historia powstała z okazji 50-lecia rocznicy Państwa Polskiego, tj. r. 1918,XI - 1968,XI oraz z okazji dwuletniej rocznicy założenia Izby Pamiątek w Józefowie nad Wisłą.*

*Witajcie i czujcie się jak u siebie w domu. Przypatrujcie się, podziwiajcie lub krytykujcie. Znajdujcie się w mieście POTOCKICH. LUBOMIRSKICH, NIESIOŁOWSKICH, DOLIŃSKICH, PLATERÓW, PRZEWŁOCKICH I ROSTWOROWSKICH. Uprzejmie proszę poświęcić trochę czasu i uwagi, a dowiedziecie się, że ten nasz Józefów ma swoje wspaniałe tradycje, które warte są uwagi”.*

Tymi słowy rozpoczyna się „Historia Józefowa i okolic” spisana przez miejscowego stolarza, Stanisława Sakławskiego. Tekst wypełnia kilkadziesiąt stronniczek niebieskiego szkolnego kajetu. Autor wystukał swoje dzieło pracowicie na maszynie, eksponując daty i ważniejsze wypadki czerwonym drukiem. „Historia Józefowa i okolic” jest dostępna dla każdego, kto trafiwszy do Józefowa, skieruje swe kroki do niewielkiego domku przy ulicy Parkowej nr 3. Na frontowej ścianie owego domu dostrzeże także tabliczkę z herbem osady i napisem: „Izba Pamiątek. Kolekcja prywatna St. Sakławskiego”.

Oto krótka, za to zawierająca burzliwe momenty, historia owej kolekcji.

Trudno podać dokładną datę, ale tak gdzieś dwanaście lat temu muza historii złożyła pocałunek na czole stolarza z Józefowa. W wyniku czego pan Sakławski wyruszył w podróż do Lublina i tam, w Bibliotece im. Łopacińskiego, zaczął szperać za wiadomościami na temat historii miejscowości, w której spędził znaczną część swego bez mała siedemdziesięcioletniego żywota. Przygotowanie po temu miał niewielkie, bo nauki w szkole - i to w dodatku rosyjskiej - pobierał zaledwie przez dwa lata i chociaż przez całe życie doksztalał się na własną rękę, zgłębiał przecież głównie takie dziedziny wiedzy, które pomagają zapewnić człowiekowi jego profesji kawałek chleba z masłem. A jednak zamierzonego celu dopiął i to tak dobrze, że dzisiaj uważa się go za lokalną wyrocznię w sprawach józefowskich dziejów. W poszukiwaniu materiałów do swej „Historii” trafił Sakławski także do Muzeum im. Czartoryskich i do klasztoru oo. bernardynów w Krakowie, skąd przywiózł fotokopie starego rękopisu zatytułowanego „Chronica Conventus

Josephoviensis... A. D. 1744". Stało się to zaczątkiem wymiany korespondencji pomiędzy józefowskim stolarzem i historykiem-amatorem a kustoszem muzeum Czartoryskich i kierownikiem archiwum krakowskiej prowincji bernardynów.

Sakławskiego na równi z grzebaniem się w historii zaczęło interesować również muzealnictwo. Wyruszał piechotą albo rowerem do okolicznych wsi i tam u gospodarzy wyciągał z lamusów stare żarna, dzierze, stuletnie basetle bez strun, fragmenty strojów ludowych. Do pracy przystępował uzbrojony w aparat fotograficzny, notes i długopis, na miejscu zaś, w Józefowie, w kupione specjalnie w tym celu - magnetofon i maszynę do pisania. Czasami udało mu się w jakiejś odległej wsi dokonać szczególnego odkrycia. Targował się wówczas zawzięcie z właścicielem eksponatu, który wpadł mu w oko, przeważnie wygrywał potyczkę, a następnie, syt chwały, wracał do domu i na maszynie sporządzał treściwy protokół z wydarzenia: *Świeciechów 28 czerwca... Robiłem zdjęcie – gniazdo bocianie na słupie wysokiego napięcia. Przy tej okazji wstąpiłem do państwa Jana i Franciszki Gazdurów, gdyż zainteresował mnie ich stary dom, który ma około 270 lat. W tym domu stał mały kuferek. Zapytałem się jej, co ona ma w tym kufierku, ona go otworzyła i wyjęła z niego 2 ornaty, monstrancję i starą damską koszulę, która ma mieć około 78 lat, ornaty około 75 lat. Relacjonuje pani Gozdurowa, że ornaty i monstrancje są po jej wuju – księdzu Wojciechu Młynarczyku i mówi, że ornaty są skromne, ponieważ wuj kupił je za własne pieniądze, a że wywodził się z biednej rodziny chłopskiej więc nie stać go było na ornaty bogate i mówi: „Mam to do sprzedania chciałbym wziąć 500 zł i dodam do tego jeszcze tę oto koszulę. Koszula jest po mojej matce Marii Piec. Szyla i haftowała ją ręcznie siostra mojego ojca Wanda Woźniak”.* Jak się już rzekło, przystępował Sakławski do swej działalności bez żadnego przygotowania. Jedyłą pomocą była mała, zniszczona książeczka, która mu kiedyś wpadła w ręce, praca Henryka Zwolakiewicza „Przewodnik nauczyciela – ludoznawcy”, wydana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w Lublinie w 1934 roku.

W 1966 roku w Józefowie powstała myśl stworzenia gromadzkiej izby pamiątek, w której znalazłyby się eksponaty i materiały dotyczące historii osady i okolic. Utworzono komitet organizacyjny, na którego czele stanął Stanisław Sakławski. Znalazło się także pomieszczenie dla „izby” – pokój w Osiedlowym Ośrodku Kultury. Powierzenie funkcji przewodniczącego Sakławskiemu było rzeczą oczywistą. Znano jego historyczne i kolekcjonerskie zainteresowania, był ogólnie szanowanym obywatelem, zasiedziały na józefowskim gruncie i od lat mocno wrosniętym w tutejsze środowisko. Poważano stolarza za jego przedsiębiorczość i operatywność, za konsekwencję, z jaką latami piął się w górę po szczeblach drabiny społecznej.

Chłopak z leżącej po drugiej stronie Wisły kieleckiej wioski Cieszycza Przewozowa, członek rodziny wiślanych przewoźników z dziada-pradziada, życiową karierę rozpoczynał od poznawania tajników prowadzenia ciężkich kryp i „batów” wśród wirów i mielizn szeroko

rozlanej w tym miejscu rzeki. Miał po latach opisać swoje nawodne perypetie z bonakiem i wiosłami w „Historii józefowskiego przewozu” zawartej w innym szkolnym kajecie, opatrzonym tytułem: „Legendo-historia Józefowa”. Znalazły się tam również opowieści snute przez starych przewoźników: *Opowiadał mój wujek Tomasz Główka z Cieszyca Dolnej, że gdy wracał raz z młyna o godzinie dwunastej w nocy, to koło jeziora konie raptownie stanęły, zaczęły mocno parskać i grzebać nogami. Wujek próbował ich zmusić do ciągu wozu, używając do tego bata, ale one tylko cofały wóz do tyłu. Wujek obszedł dokoła wóz i zauważył, że w tyle jego coś czarne leży... Po ostrożnym zbadaniu stwierdził, że jest to czarny baran. Chciał go smagnąć batem, ale jak by mu coś ten bat z ręki wyjęło. Postanowił wziąć go za kudły i najzwyczajniej zrzucić z wozu. Okazało się, że jest to niemożliwe, bo był taki ciężki, że nie mógł go ruszyć. Wtedy dopiero obleciał wujka niesamowity strach, włosy stanęły mu dęba, o mało nie stracił równowagi i nie upadł w błoto. Po chwili opanował się, zrobił przed końmi biczyskiem znak krzyża świętego i zaczął mówić pacierz. W tej chwili cały, wóz się zatrząsł, baran zeskoczył z wozu i powiedział: „gdzie masz jechać, to jedź i pamiętaj, że w tym miejscu i o tej porze to ja tu pokutuję i potrzebuję spokoju”. Wujek zdumiony otworzył szeroko oczy. Był już jasny pogodny dzień.*

Gdy Sakławski „robił wiosłami” na Wiśle, jego dwaj bracia pobierali w szkołach nauki, sami kształcąc się zresztą na nauczycieli. Ale i Stanisław zerwał wkrótce z rodzinną tradycją: poszedł terminować do stolarza, potem ożenił się, osiadł na pewien czas na gospodarce rolnej. W 1935 roku przeniósł się do Józefowa, ze względu na tradycje i miejscowe ambicje „miastem” nazywanego, zbudował dom założył warsztat stolarski a obok postawił piec chlebowy, który miejscowemu piekarzowi wynajęty przynosił dodatkowe zyski. W 1939 roku dom spłonął i Sakławski musiał wszystko zaczynać on nowa. W latach wojny działał w konspiracji, po wyzwoleniu obracał się przez kilka lat po świecie, w Lublinie i w Warszawie jako stolarz pracując, aż wreszcie, pod koniec lat pięćdziesiątych, wrócił na stałe do Józefowa, do żony i dwóch córek. Jął się znowu stolarki we własnym warsztacie, pracował też w miejscowym PGR-rze. Udzielał się społecznie, Był współzałożycielem spółdzielni „Społem”, sprawował funkcję rejonowego naczelnika ochotniczej straży pożarnej. Potem przyszły zainteresowania historią, folklorem, muzealnictwem...

Tak więc obywatele osady byli zadowoleni z wyboru stolarza Sakławskiego na przewodniczącego komitetu organizacyjnego izby pamiątek, a on sam musiał być owym wyborem głęboko usatysfakcjonowany. Przeniósł do pomieszczenia w domu kultury swoje zbiory, zaczął przy pomocy miejscowego społeczeństwa rozglądać się za dalszymi eksponatami. Z czterech izb pamiątek istniejących w powiecie, józefowska zaczęła zdecydowanie wysuwać się przed izby w Karczmiskach, Kamieniu i Idalinie.

Okoliczności, w jakich doszło do rozłamu, spowite są mgłą tajemnicy. Sakławski mówi o nich ogólnikowo, powściągliwe są wypowiedzi miejscowych władz. Na pewno wiadomo

tylko tyle, że pewnego dnia przewodniczący zrezygnował ze swej funkcji, zabrał wniesione w wianie do „izby” eksponaty i urządził konkurencyjną izbę pamiątek we własnym mieszkaniu. Przeznaczył na ekspozycję trzy pokoje i werandę, przenosząc się wraz z małżonką na poddasze. Gromadzka Izba Pamiątek w Józefowie nad Wisłą, ogołocona na większości eksponatów, faktycznie przestała istnieć. Zostało kilka gablotek i plansz, trochę zdjęć. Przede wszystkim zaś zabrakło człowieka, który by wkładał serce w pracę organizacyjną. Władze osady wszczęły kroki pojednawcze, wystąpiły z propozycją zaangażowania przewodniczącego na 800-złoty etat kierownika izby pamiątek plus odpłatność za lokal przeznaczony na ekspozycję, ale Sakławski tę propozycję odrzucił. Między Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej a muzealnikiem – amatorem wytworzył się stan napięcia, który trwa do chwili obecnej.

Zbiory Sakławskiego należałoby chyba ocenić bardziej od strony emocjonalnej, „literackiej”, a mniej od ... merytorycznej. W tych czterech izdebkach zostało zgromadzone to, co stolarzowi z Józefowa, co ludziom z okolicznych wsi było bardzo bliskie, co obrosło anegdotą, zawierało w sobie pierwiastek tajemniczości lub sensacji. Ludzie często oddawali Sakławskiemu w depozyt nie tyle muzealne, mniej lub bardziej wartościowe eksponaty - ale swoje wspomnienia. Oddawali je przeważnie ludzie prości - chłopci, robotnicy. Dzieci - dla których każdy wygrzebany z ziemi, ze starych murów drobiazg, nosił w sobie element przygody. Często brali od Sakławskiego pieniądze, to prawda. Ale przecież na ogół żądali cen niewspółmiernie niskich do realnej wartości sprzedawanych przedmiotów, do wagi... wspomnień.

Świadomie czy też podświadomie odgadł józefowski stolarz sens swojej kolekcji: każdy eksponat opatruje kartką dokładnie opisującą historię jego trafienia do izby pamiątek. U Sakławskiego nie najważniejsze jest oglądanie wyłożonych w gablotkach przedmiotów - owych zardzewiałych rewolwerów, hełmów, czaszek ludzkich, klamek, wag, zdekompletowanych lamp naftowych, archaicznych maszyn do liczenia, dziewiętnastowiecznych kas sklepowych - ale odczytywanie ich historii, ich wędrówki wśród ludzi. *Jakże przyjemnie jest przeglądać eksponaty u Pana Sakławskiego - pisze w Księdze Pamiątkowej jedna ze zwiedzających - gdzie ja osobiście odnajduję swoje wspomnienia z młodych lat. Tym wszystkim, co tu widzę, jestem zaskoczona, jednocześnie zachwycona.*

Oto dziewięcioramienny świecznik ukryty w latach okupacji pod podłogą domu józefowskiego Żyda Lejzura a wygrzebany przypadkowo przez robotnika i Józefa Budnika. Oto czaszki ludzkie znalezione przez jakichś studentów na dawnym poboju w Bieszczadach. Oto kamienny fragment „Głowy Buddego - posąg ten znajdował się w parku hrabiego Romana Rostworowskiego w Józefowie”. Oto tałas i pudełeczka z kartkami, na których wypisano słowa Dekalogu. „Przybory te używane były do codziennych modłów w obrządku żydowskim, w dniu 7 maja 1941 r. gdy GEDE, Niemiec polskiego pochodzenia,

zarządził zbiórkę wszystkich Żydów zamieszkałych w Józefowie, Żyd Sender, Meleman przesłał te rzeczy przez swoją córkę do Sobki Szczepana, prosząc go gorąco o staranne przechowanie. Sobka Szczepan opiekował się kompletem przez 24 lata, a obecnie, tj. dnia 18 sierpnia 1966 roku, oddał do Izby Pamiątek w Józefowie”. Oto wspomniane już ornaty księdza Wojciecha Młynarczyka. Oto rosyjski krzyż Świętego Jerzego, nadany jakiemuś chłopu-pradziadkowi za waleczność. Oto medalion z popiersiom Piłsudskiego, w którego ktoś bardzo długo wierzył...

Wszystko to można oglądać o każdej porze dnia i bezpłatnie. W Sakławskim kipi ambicja. Nie potrzebuje pieniędzy na eksponaty i wyposażenie wnętrza, nie potrzebuje opieki tych, którzy, jak uważa, nie rozumieją go. Stworzył swoją własną, prywatną kolekcję, nie ograniczoną czymś widzimisię. Ludziom się ta kolekcja podoba. W jego rozumieniu izby pamiątek, Budda jest ważny i Piłsudski jest ważny. Piszą o nim w prasie. Wojewódzki Wydział Kultury w Lublinie stwierdził na piśmie, że w myśl takiej to a takiej ustawy, „zbiory Ob. Stanisława Sakławskiego posiadają charakter kolekcji” i wyraził zgodę na wywieszenie przed jego domem odpowiedniej tabliczki. Dla niego każdy tutaj przedmiot posiada swoistą, nieocenioną wartość. Albo inaczej: posiada niewymierną cenę wkładu osobistego zaangażowania, cenę odkrytej pod koniec życia idei.

Zaciął się stolarz z Józefowa w swej chęci pokazania „urbi et orbi”, do czego jest zdolna jednostka. Okoliczności, które wpłynęły na ukształtowanie się takiej właśnie postawy, spowite są mgłą tajemnicy. Kim jest w końcu Sakławski? Regionalistą czy hobbystą? Człowiekiem przesadnie ambitnym, czy osobą o zranionej ambicji? Lepiej nie dociekać. Rozwiązanie zostawmy czasowi.

Także w Gromadzkiej Radzie mówią reporterowi; „Niech będzie na razie jak jest. Było już kilka awantur i nie chcemy ich znowu wszczynać”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 7, s. 6,11.